



J. E. KSIĘDZU BISKUPOWI
WŁODZIMIERZOWI JASIŃSKIEMU
W PODZIĘCE.

Cztery lata temu, kiedy do Sandomierza przybył Nowy Pasterz Diecezji Sandomierskiej JE. Ks. Biskup Włodzimierz Jasiński, ukazał się drugi numer Prawdy Katolickiej.

Zakładaliśmy pismo, widząc nagłą potrzebę kładzenia tamy sekciarstwu, które zaczęło się szerzyć w osieroconej diecezji. W naszym zrozumieniu domagał się tego od nas obowiązek kapłański. Po otrzymaniu zezwolenia na wydawanie pisma od JE. Ks. Biskupa P. Kubickiego, ówczesnego Wikariusza Kapitułarnego, zaczęła się ukazywać Prawda Katolicka. Sądziliśmy jednak, że będzie to tylko wydawnictwo tymczasowe, na kilka miesięcy, a następnie ulegnie zlikwidowaniu.

Nowemu Pasterzowi — po objęciu diecezji — przedstawiliśmy nasze wysiłki, oczekując wskazówek do dalszej pracy.

J. E. Ks. Biskup W. Jasiński, zorientowawszy się na miejscu, rozszerzył drukarnię diecezjalną, dając podstawy dla pisma diecezjalnego i wydawnictwa Prawdy Katolickiej. I jeśli Prawda Katolicka dotychczas się utrzymała, zawdzięcza to Swemu Pasterzowi.

Rozbudowany Diecezjalny Zakład Drukarski w Sandomierzu umożliwił — obok Prawdy Katolickiej — wydawanie odezw, broszur antysekciarskich i dzieł z dziedziny religjoznawstwa w Polsce.

Obecnie miesięcznik Prawda Katolicka zdobył sobie już uznanie wśród polskiego społeczeństwa katolickiego i stał się koniecznym dla Kościoła Katolickiego w Polsce. Notujemy to nie z próżnej dumy, ale na podstawie spisu prenumeratorów z całej Polski i zainteresowania, jakie budzi Prawda Katolicka wśród katolików i innych wyznań akatolickich.

Kiedy więc cała Diecezja Sandomierska żegnać będzie Swego Pasterza i składać podziękę za Kongres Eucharystyczny, odnowienie katedry i wiele innych dzieł, niechaj będzie wolno złożyć podziękę i Prawdzie Katolickiej za opiekę nad nią i ustabilizowanie jej wydawnictwa.

REDAKCJA PRAWDY KATOLICKIEJ.

CHRYSTUS PRZYSZEDŁ NA ŚWIAT, BY ŚWIAT PRZEZEŃ BYŁ ZBAWIONY.

Niedawno umilkły uroczyste głosy dzwonów kościelnych, wzywających lud wierny na pasterkę, nad ziemią drga jeszcze echo pini anielskich: pokój ludziom dobrej woli! Narodzony w stajence betleemskiej Chrystus wzywa nas wszystkich do Siebie, bo pragnie nas rozgrzać żarem Swej Boskiej miłości, a w serca wąpiące i udrećzone tchnie nadzieję i radosną otuchę.

Od dziewiętnastu wieków Kościół Katolicki uroczyście święci pamiątkę Narodzenia Boga-Człowieka. Ten wielki fakt był początkowym ogniwem całego splotu wydarzeń, o jakich świat nigdy przedtem nie słyszał. Jezus, Syn Boga żywego, opuszcza niebo, przybiera postać ludzką, by przez Swoją naukę, mękę i śmierć krzyżową wybawić cały rodzaj ludzki z mocy szatana, otworzyć ludziom tak długo zamknięte dla nich bramy niebios.

Stwórca Przedwieczny, powołując człowieka do bytu, uczynił go doskonałym zarówno co do przymiotów duszy, jak i ciała. Stosownie do zamiarów Bożych człowiek miał zachować stan szczęśliwości nieprzerwanie — w czasie i przez całą wieczność; ale jego szczęście zawarunkował Bóg posłuszeństwem względem Swej świętej woli. Człowiek nie wytrzymał próby, popadł w grzech, przez który utracił łaskę Bożą i wszystkie nadprzyrodzone dary, jakimi go Bóg tak hojnie uposażył, a przede wszystkim pozbawił się prawa do synostwa Bożego, stając się natomiast dzieckiem szatana. Następstwem grzechu pierwotnego było więc wygnanie człowieka z raju i odrzucenie od Boga, które z prawa dziedzictwa stało się udziałem całej ludzkości, jako potomstwa Adamowego.

Przez grzech pierwotny został obrażony Bóg, Istota Najwyższa i nieskończenie doskonała, — to też do zgładzenia winy potrzeba było takiego zadośćuczynienia, któreby posiadało nieskończoną wartość, a podobnego zadośćuczynienia człowiek, jako istota ograniczona, dać nie mógł, — skazany więc został

na nędze doczesne, choroby, śmierć i potępienie wieczne.

Srodze dotknęła człowieka sprawiedliwość Boska za zuchwały bunt jego przeciwko woli Bożej; lecz już w chwili głoszenia wyroku na winowajcę przez Boga-Sędziego ujawniło się nieprzebrane miłosierdzie Boga — łaskawego Ojca wszechstworzenia. Adam nie opuścił raju całkowicie pozbawiony nadziei i pociechy, otrzymał bowiem od Stwórcy obietnicę, iż przyjdzie kiedyś na ziemię Odkupiciel, Który wybawi ludzi z niewoli grzechu, przywróci ich do stanu łaski i wyprowadzi ich z ciemności do światła wiekuistego. Obietnicę tę powtarzał Bóg ludziom po wielokroć przez proroków i mężów, naćhnionych duchem Bożym, a gdy nadszedł czas zapowiedziany, przyszedł na ziemię Jezus Chrystus, stanął między zagniewanym Ojcem a grzeszną ludzkością, jako Pośrednik, i dokonał wielkiego dzieła — pojednania ludzi z Bogiem.

Przez cudowne połączenie natury boskiej z ludzką P. Jezus jest jednocześnie prawdziwym Bogiem, współistotnym z Bogiem Ojcem i równym Mu we wszystkim, oraz prawdziwym człowiekiem; dlatego uczynki i zasługi Jego, jako uczynki i zasługi Boga, mają wartość nieskończoną.

Syn Boży wziął na siebie winy ludzkości i w jej imieniu zadośćuczynił sprawiedliwości Bożej za grzech, a uczynił to w ten sposób, iż własne Swe Najświętsze Ciało złożył Bogu Ojcu w krwawej męce, jako okup ludzi. „Bo jeden Bóg i jeden Pośrednik Boga i ludzi — Człowiek Chrystus Jezus, Który samego siebie dał na odkupienie za wszystkich, świadectwo czasów swych”.¹

Z nieskończonych zasług Chrystusowych tryskają na świat strumienie łask, które w duszach wiernych wytwarzają życie nadprzyrodzone. Łaski Boże zlewają się na nas obficie przez sakramenta święte, które są przedziwnym, nieustającym cudem dobroci Chrystusa-

¹ I Tym., II, 5-6.

Odkupiciela. Św. Paweł, apostoł narodów, rozważając te wielkie dary Odkupienia, woła z zachwytem: „Teraz tedy niema żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie, którzy nie według ciała chodzą”,² a święty Piotr usilnie zachęca nas do korzystania z owoców zasług Jezusowych: „Wierząc, że nie skazitelnem złotem, albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą Krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa.”³

Dzieła Odkupienia dokonał Chrystus z wielkiej miłości ku ludziom. Ta miłość skłoniła również Zbawiciela do ustanowienia owych licznych środków, służących człowiekowi do uświęcenia życia, a tem samem do osiągnięcia chwały wiekuistej w niebie. Ustanowienie Najświętszego Sakramentu Ołtarza, pierwsza Komunia św. apostołów i otrzymanie przez nich z rąk Chrystusa Pana godności kapłańskiej, męka, ukrzyżowanie i śmierć Jezusa, oddanie całej ludzkości pod opiekę Jego Najświętszej Matce, Zmartwychwstanie Chrystusa, niechybna rękojmia naszego zmartwychwstania, udzielenie apostołom władzy odpuszczania grzechów, oddanie św. Piotrowi kluczy do Królestwa Niebieskiego, jako Namiestnikowi i Zastępcy Samego Zbawiciela, cud Wniebowstąpienia, Zesłanie Ducha świętego, wreszcie triumfalne rozpoczęcie działalności apostołów — oto szereg cudownych faktów i wydarzeń, znamionujących Boskie posłannictwo Jezusa i stwierdzających Jego przeogromną miłość ku nam.

Kościół Katolicki, obchodząc uroczystie Wielki Powszechny Jubileusz Odkupienia, w sposób szczególny stawia przed oczy całej ludzkości postać Boga-Człowieka, Który przed dziewiętnastu wiekami Siebie samego złożył na ofiarę ubłagalną za tę ludzkość.

Ludzie dzisiejsi, wszystkich narodów, warstw i stanów, pochłonięci troską o byt doczesny, o zabezpieczenie sobie dóbr materialnych, zubożeni na sprawy Boże, nie dbają o zbawienie swych dusz. Życie ziemskie Jezusa, Jego słowa, czyny, cuda — są dla dzisiejszego pokolenia nieledwie mitem, legendą, do której nie przywiązuje się znaczenia.

Kościół pragnie przez Jubileusz Odkupienia wstrząsnąć sumieniami, obudzić dusze ludzkie z odrętwienia i letargu, wzmocnić je i podnieść z upadku, by te dusze następnie doprowadzić do Dawcy wszelkiego dobra — Jezusa, i z Nim je na wieki połączyć.

Przeżywamy obecnie czasy nader krytyczne, zewsząd czyha i grozi nam niebezpieczeństwo, nieprzyjaciele Kościoła Katolickiego czynią wszystko, by doprowadzić do ostatecznego zerwania węzłów, jakie człowieka łączą jeszcze z Bogiem; by w nim osłabić i zniszczyć przywiązanie do wiary świętej katolickiej, odwieść go od posłuszeństwa względem Kościoła Katolickiego oraz pozbawić go tlejących jeszcze w duszy jego resztek poczucia odpowiedzialności za własne złe, niemoralne czyny. W tych okropnych czasach bardziej niż kiedykolwiek dążyć nam trzeba do źródła, skąd zaczerpnąć możemy obfitych łask Bożych ku umocnieniu i wsparciu chwiejnych kroków naszych, byśmy nie ustali w drodze do żywota wiecznego.

Ojciec święty, zapowiadając ogłoszenie Jubileuszu, wypowiedział do całego świata: „Zachowaliśmy inne jeszcze poselstwo do wszystkich Naszych drogich dzieci w Chrystusie, a nawet do całej ludzkości, dla której Jezus Chrystus, Zbawca świata, przelał Swą Boską Krew, jako zapłatę na odkupienie, otwierając źródła łaski, aby w nich wszyscy ugasili pragnienie i znaleźli żywot i obfitość żywota. Na to właśnie dzieło ludzkiego Odkupienia przez Jezusa Chrystusa zwracamy uwagę wszystkich odkupionych”.

W myśl tych intencji Ojca świętego idźmy wszyscy do Jezusa, idźmy z wiarą i gorącą modlitwą, błagajmy o łaski dla nas samych i dla tych nieszczęśliwych dusz, które Boga-Człowieka nie znają, lub znać Go nie chcą. Oby dobry Jezus pociągnął ich wszystkich ku Sobie i, nim przebrzmi echo Jubileuszu Odkupienia, niechaj z piersi wielomilionowych rzesz wzniesie się do tronu Odkupiciela okrzyk: „Panie, do kogo pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży”.⁴

⁴ Jan VI, 69-70.

² Rzym. VIII, 1. ³ I Piotr. I, 18-19.

Cześć Matki Bożej jest potrzebą wszystkich serc ludzkich.

„Matko, nie opuszczaj nas!
„Matko, pociesz, bo płaczemy,
„Matko, prowadź, bo zginiemy;
„Ucz nas kochać, choć w cierpieniu,
„Ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu!

Zwrotka powyższa rozpoczyna znaną pieśń o Najświętszej Marji Pannie. Treść tej pieśni chwyta za serce zawartą w niej głębią uczucia, drga z niej nuta serdecznej miłości i tęsknoty katolika do Matki Boga i Matki naszej oraz rzewna prośba, by się nami nieustannie z nieba opiekować raczyła. Czy tylko katolickie serca takimi uczuciami bywają ożywione?

Pewne niemieckie czasopismo, wydawane w Hanowerze, zamieściło niedawno szereg utworów wierszowanych, wyrażających tęsknotę duszy protestanckiej za utraconymi wartościami religijnymi; wśród tych poezyj znajdował się wiersz znanej niemieckiej poetki Luizy Henzel, niepospolitej znawczyni serc ludzkich. Wiersz ten, zatytułowany „Tęsknota za matką,” ujmuje niewymowną prostotą formy, ale przede wszystkim uderza i zastanawia podobieństwem do uczuć katolickich w stosunku do Najświętszej Panny.

Dawniej jeszcze, bo w r. 1910 ukazało się w Göttingen dziełko pod tytułem „Kwiaty Marji na obcej glebie. Sto dowodów czci Matki Boskiej wśród protestantów”. Dziełko to napisał pastor protestancki Lortzing.

W r. 1919 niemiecki literat Jungnickel, luteranin, rzucił w „Berliner Post” pytanie: „Czego brak kościołowi ewangelickiemu?” Na to pytanie daje sam następującą odpowiedź: „W kościele ewangelickim wieje chłód; musimy spowrotem wprowadzić doń Matkę Jezusa, Marję, wówczas atmosfera naszego kościoła na pewno się rozgrzeje. Prócz tego należy koniecznie przywrócić w kościele ewangelickim zwyczaj śpiewania prostych niewyszukanych pieśni marjałnych, tak wdzięcznych w swej prostocie, jak kwiaty polne, rosą wieczorną skropione.”

W r. 1926 w Holandji została wydana przez Cor Meerens'a protestancka ulotka p. t. „Orędownictwo Marji”. Ulotka zawierała oświadczenie następującej treści: „Dlaczego Marja nie miałaby być uważaną za naszą orędowniczkę u Boga? Wszak nikt nie może się zbliżyć do Jezusa, kto nie chce Go przyjmować z rąk Jego Matki.”

W r. 1930 została ogłoszona w Kolonji odezwa do chrześcijan-ewangelików pod hasłem: Przywróćmy kult Marji!

Przytoczone tutaj pisma są tylko drobną garstką, wyjętą z niezliczonego mnóstwa dokumentów, stwierdzających, że w protestantyzmie nurtuje tęsknota za dobrami duchowymi, utraconymi przez oderwanie od Kościoła Katolickiego.

Najświętsza Dziewica pomna swej wielkiej roli, jaką Jej Syn, umierając na krzyżu, wyznaczył, gdy Ją

uczynił Matką całej ludzkości, daje nam tysiączne dowody swojej ku nam miłości i tysiącznych używa sposobów, by serca ludzkie ku sobie pociągnąć. To słodki Jej wizerunek uśmiechnie się z artystycznie namalowanego obrazu do obojętnego widza, by mu często w jednej chwili iskrę gorętszego uczucia w piersi zapalić; to widokiem matki, tulącej dziecię do łona, wzrusza i przypomina, że jest inna Matka w niebie, która tak samo cały świat pod płaszczyk swej przemożnej opieki utulić pragnie; to głosem dzwonu, bijącego na „Anioł Pański”, zniewala myśl ludzką, by ku Niej biegła w zaświaty; to przydrożna figura Marji zastąpi drogę wędrowcowi, domagając się uchylenia czapki i wymówienia cichego „Zdrowaś Marja!” To wreszcie dalekie echo pieśni, sławiącej Królowę Niebios, budzi w sercach ludzkich słodką radość i otuchę, że Ona, ta potężna Orędowniczka nasza, wyprosi nam u Syna Swego łaskę w życiu i przy śmierci.

Posłuchajmy, jak piękny przykład takiego działania łaski Bożej na duszę ludzką zapomocą pieśni o Matce Bożej przytacza JE. Kardynał Bertram z Wrocławia w swym nieporównanym dziełku pt.: „Charyzmaty duszy i pracy kapłańskiej”. Jest to zdarzenie z życia niemieckiego malarza Hansa Toma i brzmi, jak następuje:

„Pewnego niedzielnego ranka, w czasie największych lipcowych upałów, Hans obudził się jeszcze przed świtem i wyrzwał przez okno. Świat cały tonął we mgle, która delikatnym szarym welonem otuliła ziemię aż pod sam strop nieba. Bładoróżowa poświata, lekko znacząca kontur jakiegoś jaśniejszego obłoczku, zwiastowała bliski wschód słońca. Jej różany blask pozwalał dostrzec wskroś mgły silniej zaakcentowane szczegóły krajobrazu: uśpioną w dolinie wioskę, plamy pól i łąk oraz czerniejący na skraju horyzontu las.

Naraz pośród uroczystej ciszy poranku rozległ się w dolinie śpiew: to pątnicy, dążący do cudami słynącego obrazu Matki Boskiej w Todtmoos, sławili głośno Bogarodzicę pieśnią, której wspaniała melodia wyrażała różnorodne uczucia: raz potężne harmonijne jej tony płynęły w niebo, jako hymn uwielbienia i zachwytu — „Tysiąckroć bądź pozdrowiona, o Marjo!” — to znów urwane raptem łkały przytłumioną skargą duszy, przejętej trwogą i niepewnością, wahającej się wśród uciążliwej pielgrzymki doczesnej między dobrem a złem: „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko!”

Nagle promienie słoneczne, przedarłszy się przez mglistą pomrokę, rzuciły snopy złotych blasków na całe sklepienie niebieskie. W tej chwili królewsko-majestatyczne słońce wstąpiło na swój odwieczny szlak podniebny i powodzią światła zalało ziemię. Cudne to zjawisko wyglądało, jakby znak z góry, wyrażający obietnicę łaski.

Artysta stał przy oknie wzruszony i do głębi prze-

jęty. To, co się w oczach jego działo, miało w jego przekonaniu znaczenie nadziemskie i kryło w sobie jakąś mistyczną tajemnicę. Hans Toma pojął dokładnie, czym jest wołanie duszy ludzkiej do Matki Miłosierdzia, zrozumiał ucieczkę zbłąkanych na manowcach niepewności i zwątpienia synów ziemi pod płaszczyznię matczyńskiej opieki Marji.

Patnicy mijali właśnie dom, w którym się znajdował artysta, i z pieśnią na ustach ciągnęli w dalszą drogę. Hans przyłączył swój głos do ich śpiewu, modląc się wraz z nimi, póki mu nie znikli z oczu. W sercu jego przez długi czas potem brzmiały słowa potężnej pieśni: „Tysiąckroć bądź pozdrowiona!”

Znikł urok niezwykłego zjawiska, po ziemi znowu rozpełzła się przyczajona na chwilę proza życia co-

dziennego ze wszystkimi drobnymi troskami, kłopotami i nielicznymi radościami, nieodłącznymi od bytowania człowieka na ziemi, ale dusza Hansa Toma nazawsze zachowała słoneczną jasność owego poranku, którego wspomnienie niejedną ciężką chwilę mu osłodziło”.

Tak działa urok czci Najświętszej Pani na wrażliwe dusze ludzkie. Dziś już coraz większa liczba dusz, oderwanych od Kościoła Katolickiego, czci Ją jawnie i prosi Ją o wstawiennictwo do Pana nad Paną. Daj Boże, by jaknajprędzej cała ziemia rozbrzmiała hymnem miłości i uwielbienia Marji, by wszystkie bez wyjątku usta głosiły Jej cześć i chwałę: „Tysiąckroć bądź pozdrowiona, Królowo Nieba i ziemi!”

Dążenia anglo-katolików do jedności z Kościołem Rzymsko-Katolickim.

W pierwszej połowie XIX stulecia grupa duchownych wyznania anglikańskiego w Oxfordzie pod wodzą słynnego literata Newmana, późniejszego kardynała katolickiego, zapoczątkowała ruch oxfordzki. Według ich poglądów kościół anglikański miał być prawdziwym Kościołem Chrystusowym, stanowiącym punkt środko-

wy między nauką Kościoła Rzymskiego, a zasadami Lutra i Kalwina — (via media). Twórcy ruchu oxfordzkiego dążyli do odnowy kościoła anglikańskiego przez jak najściślejsze zbliżenie głoszonych w nim zasad do nauki dawnych Ojców Kościoła z pierwszych wieków chrześcijaństwa: świętych — Ireneusza, Cyprjana, Ata-

NAWRÓCENI MÓWIĄ.

Prawdziwie roztropnym jest ten, kto rzeczami ziemskimi wzgardził, aby Chrystusa pozyskał.

**Życiorys Ks. Fr. Ksaw. Farmera T. J.,
ex-misjonarza metodystycznego w Chinach.**

Urodziłem się 14 października 1877 r. w Congers w stanie Georgia (jeden ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej). Wiek młodzieńczy spędziłem w Covington, dokąd rodzina moja przeniosła się, gdy był jeszcze małym chłopczykiem. Oboje rodzice dbali wielce o mój rozwój fizyczny i duchowy, dzięki też ich pieczołowitości otrzymałem staranne wychowanie. Zwracali oni uwagę na najdrobniejsze szczegóły, któreby mogły wpłynąć na ukształtowanie mego charakteru. Pamiętam, jak surowej kontroli podlegały moje dziecinne stosunki z małymi sąsiadami: pozwalano mi przestawać tylko z temi dziećmi, których ułożenie i zachowanie nie pozostawiały nic do życzenia.

Ojciec mój był kupcem. Zajęty od rana do wieczora interesami handlowymi, nie troszczył się wcale o rzeczy wyższe, nadprzyrodzone; zdaje się, że nie wyznawał żadnej religii. Zato matka moja była gorliwą wyznawczynią zasad, głoszonych przez sektę metodystów i te zasady wpajała mi od najwcześniejszego mego

dzieciństwa. W życiu późniejszym, oświecony światłem prawdziwej katolickiej wiary, zrozumiałem, że matka moja wyznawała religję heretycką, z gruntu fałszywą, ale wiem, że intencje tej najbliższej mi na świecie osoby były czyste, a jej pobożność szczerą i gorącą.

Widok pogrążonej w modlitwie matki, jej nauki i łagodne upomnienia skierowały od zarania umysł mój i serce ku rzeczom nadprzyrodzonym, nauczyły mnie miłości i bojaźni Bożej. Wiek mój młodzieńczy obfitował w dłuższe i krótsze okresy, w których miłość ku Zbawicielowi występowała u mnie ze wzmożoną siłą. Jeden z takich okresów przypadł na 12-ty rok mego życia. Co niedziela rano obaj z młodszym bratem regularnie uczęszczaliśmy na naukę religii do szkoły niedzielnej, lub braliśmy udział w nabożeństwach dla dzieci, organizowanych przez misję wewnętrzną. Wszystko, com słyszał od misjonarzy sekciarskich o grzechu, piekle, karze wiecznej, męce P. Jezusa i Jego haniebnej śmierci na krzyżu, — wywarło na mnie niezatarte wrażenie. Po każdym kazaniu modliłem się gorąco do P. Boga, wyznawałem Mu z żalem moje dziecinne przewinienia i obiecywałem poprawę. Widziałem, jak inne dzieci w moim wieku otrzymują w kościele chrzest, i prosiłem matkę usilnie, by i mnie pozwoliła poddać się tej ceremonii. Matka uważała, że jestem jeszcze za młody, by zrozumieć doniosłość tego aktu religijnego; wszakże uległa moim natarczywym prośbom